

Po Złotej Czaszce Słowackiego, studenci ostatniego roku wydziału aktorskiego warszawskiej PWST im. Aleksandra Zelwerowicza zaprezentowali publiczności swój drugi „warsztat” dyplomowy — przedstawienie *Karykatur J. A. Kisielewskiego*. Przygotowali je pod kierunkiem reżyserskim prof. Marii Wiercińskiej przy współpracy asystenckiej Justyny Kreczmarowej.

Szczegółowsza ocena wyników pracy tej młodzieży jest dla krytyka rzeczą bardzo ryzykowną. Zostawmy ją lepiej radzie pedagogicznej. Warto może jednak spojrzeć na tę pracę z punktu widzenia rezultatów całego przedstawienia, zwłaszcza że mamy do czynienia z utworem takim jak *Karykatury*. Słowa wysockiego uznania należą się kierownictwu PWST za wybranie tej sztuki jako tworzywa dla „dorocznego popisu”. Chodzi naturalnie nie o „popis”, ale o materiał dla dyplomowego warsztatu. Otóż wydaje się, że *Karykatury* stanowią materiał znakomity. Cóż to za świetna sztuka, jak zbudowana, jaki ma dialog, postaci, jak panuje Kisielewski nad sceną i jak zna rzemiosło dramatyczne! Wydaje się gotową, zinstrumentowaną partyturą, którą wystarczy tylko odegrać, aby wszystko inne już samo „wyszło” tak jak trzeba; wszystko inne, to znaczy tzw. koncepcja, interpretacja, założenia, intencje i ogólny sens utworu. Partyturę tę trzeba oczywiście umieć odczytać, a potem zagrać.

Odebrało się tedy wrażenie, że odczytano partyturę *Karykatur* niemal bezbłędnie i nie należy się temu dziwić, gdyż

to rzecz profesorska. Z odegraniem zaś było różnie, jak to zwykle bywa w spektaklach szkolnych. Zwykle więc są trudności z graniem postaci zbyt daleko odbiegających wiekiem od wykonawców. Ale na szczęście obsada *Karykatur* składa się w większości z ludzi młodych: poza głównymi bohaterami (młodymi) jest tu jeszcze doskonale zindywidualizowana grupa peleryniarzy-czarnokawców, przyjaciół Relskiego, a także młoda generacja w domu państwa Borkowskich. Warto przypomnieć, że oprócz trójki głównych bohaterów: Relski, Zosia, Stefa Borkowska, nakreślonego w sposób pełny i potraktowanego przez autora serio, wszystkie pozostałe postaci są w mniejszym lub większym stopniu karykaturami. Młodzi adepti sztuki aktorskiej mają wrodzoną niejako skłonność do karykatury i przerysowań, toteż wszystkie prawie karykatury z *Karykatur* otrzymały ostry rysunek, przy czym jakość jego wykonania była różna, zależna od uzdolnień poszczególnych wykonawców. To samo można by

powiedzieć o tzw. wycuciu epoki (sprawa istotna przy Kisielewskim), na pewno niejednakowym u wszystkich dzisiejszych młodych odtwórców postaci *Karykatur*. Czysty rysunek otrzymał natomiast w tym młodzieńczym spektaklu główny wątek zarysowany przez Kisielewskiego, sprawa Relskiego, Zosi i Stefy. Bardzo dobra była Zosia (postać trudna, gdyż najbliższej ocierająca się o melodramat), lecz największy udział miał tu niewątpliwie młody odtwórca Antosia Relskiego, Andrzej Burzyński. Można wyrazić nadzieję, że jego nazwisko nierzaz jeszcze w przyszłości usłyszymy i będziemy mieli okazję wymienić. Wydaje się bowiem młodzieńcem naprawdę uzdolnionym. Jego Relski był co się zowie zagrany, był nasycony i pełny, a zarazem uderzał w nim umiar, takt aktora, słowem to, co nazywamy w braku lepszego określenia prawdą artystyczną postaci. Burzyński nie próbował sposobem gry osądzać, oskarżać, czy demaskować Antosia. Przeciwnie, starał się go zrozumieć. A także nie rozstrzygał, kto jest winien dramatu, jaki się w jego izdebce rozegrał, i klęsce, jaką sam w zakończeniu ponosi. On sam („Powiedziała: podły, a ja nie dałem mu w twarz?!”), czy życie, które nazwał karykaturalną farsą? Kto go uwikłał w tę beznadziejnie trudną sytuację: on sam, czy „życie”? Taki jest bowiem problem moralny *Karykatur*, niepozbawiony do dziś momentu interesującego, a co ważniejsze, postawiony przez autora z wielkim poczuciem taktu, bez łatwej arbitralności i jeszcze łatwiejszego moralizowania.